



Sacrum Profanum: wykluczeni wkraczają do Strefy Dyskomfortu

2017-09-28

Drugi dzień Festiwalu Sacrum Profanum należał do Moondoga i Juliusa Eastmana. Strefa Dyskomfortu objęła dwa nowohuckie teatry - Ludowy i Łażnię Nową. Festiwalowa publiczność usłyszała tam muzyczne opowieści z dwóch zupełnie różnych światów artystów wykluczonych.

Festiwalowy wieczór rozpoczęliśmy spotkaniem z Wikingiem Szóstej Alei za pośrednictwem dwóch francuskich zespołów — Dedalus i Muzzix. Utwory Moondoga, wykonywane rok po setnej rocznicy jego urodzin, nie przestały zaskakiwać niebywałą i słyszalną w kompozycjach fascynacją dźwiękami otoczenia ich twórcy. W Teatrze Ludowym, dzięki szeroko rozbudowanemu instrumentarium w rękach sprawnych i świadomych francuskich muzyków, mieliśmy okazję usłyszeć nie tylko kilka opowieści w formie madrygałów, lecz również wielość i złożoność różnorodnych pejzaży dźwiękowych. Storytellingowe kompozycje mieszały się z nowojorskimi ulicami, śpiewem ptaków, a momentami wręcz afrykańskimi rytмами. Wyraziste bębny, trimba – instrument pomysłu Moondoga – i niezliczona ilość grzechotek towarzyszyły praktycznie każdemu utworowi. Muzykom odpowiedzialnym za perkusjonalia momentami niemal brakowało dodatkowej ręki (bądź nogi), by wzbogacić wykonanie o kolejną rytmiczną ścieżkę. Po drugiej stronie sceny czwórka artystów spotkała się przy fortepianie, podczas gdy kontrabasista i saksofonista stanęli przed mikrofonami. Niebywałe zaangażowanie i dobra energia bijąca od muzyków formacji Dedalus i Muzzix w połączeniu z dogłębnym wniknięciem w kompozycje Moondoga zaowocowały koncertem, który zakończył się entuzjastycznymi owacjami na stojąco.

W Teatrze Łażnia Nowa czekała już grupa S.E.M. Ensemble z Petrem Kotikiem na czele. Pierwszym utworem, za pomocą którego przenieśliśmy się do „Nocy z przeszłości”, była kompozycja „Joy Boy” Juliusa Eastmana. Jak się okazało, ten wybitny artysta, afroamerykański gej z aktywistycznym, rebelianckim wręcz zacięciem, prezentował w swojej twórczości różne oblicza, w tym również spokojniejsze. To była jednak stosunkowo lekka rozgrzewka przed kolejnymi punktami programu. Przyjaciół Juliusa, czeski kompozytor Petr Kotik, zaprezentował też swój pierwszy wokalny, połamany stylistycznie utwór, który skomponował z myślą o Eastmanie jako wykonawcy – „There is Singularly Nothing”. Początkowo uderzające wydało się nieoczywiste połączenie wokalu z instrumentarium. Warstwa tekstowa zdradziła, że całość ma stanowić rodzaj eksperymentu z czasem. Muzycy igrali z kategorią „piękna”, ironizując, że kompozycje „oczywiście są piękne”, a „są piękne, ponieważ są trudne”. Natomiast w trakcie wykonania „nic się nie zmienia” poza „samą kompozycją i czasem jej trwania”. Na koniec części pierwszej usłyszeliśmy Josepha Kubere w utworze „Piano 2” Eastmana, demonstracją umiejętnego użycia ciszy między wyraźnie artykułowanymi dźwiękami.

Po przerwie kompozycje Johna Cage’a przypomniały, że lata 70., do których cofnęliśmy się wieczorem, to czasy Fluxusu. A skoro wykonawcy wierni byli ideom Cage’a, to nikt z obecnych na sali nie mógł wiedzieć, jak ten performans się zakończy. „Song Books I, II”, jeśli rozumieć tytuł dosłownie jako „śpiewniki”, zawierały bez wątpienia całą paletę utworów. Początkowo śpiewna opowieść o kondycjach akustycznych, profesjonalizmie, relaksie i rządzie („best form of government is no goverment at all!”) uległa zdeformowaniu. Głosy członków S.E.M. Ensemble zostały przytłumione i



**Magiczny
Kraków**

zglitchowane. Artyści wyli, jęczeli, zawodzili, generując z głośników dźwięki dryfujące chwilami między drone, białym szumem, a śpiewem alikwotowym. Grano nie tylko na fortepianie, flecie czy puzonie, lecz również na konkretnych obiektach — wybuchł balon, ktoś pisał na maszynie, Charlotte Mundy rozrzucała trawę. Jeden z muzyków położył jabłko na krześle z tyłu sali. Nagle Petr Kotik w masce świni pojawił się na scenie, by zaraz później z niej zejść... Fluxusowa fala sztuki „w procesie” pozostawiła uporządkowanie przewijającej się w trakcie performansu symboliki skonsternowanej publiczności.

Finałowe „Macle” Eastmana stanowiło idealną wokalną kontynuację wcześniejszego projektu. Gdyby istniało coś takiego jak ogólnościatowa biblioteka dźwiękowa ludzkości, można by powiedzieć, że muzycy S.E.M. Ensemble zaprezentowali nam jej katalog. Dźwiękonaśladowcze fragmenty przeplatały się dynamicznie ze słowami, gestami i symbolami, zagęszczając się i rozrzedzając. Po około dwudziestu minutach, w kulminacyjnym momencie wokaliści panicznie rozbiegli się we wszystkie strony, krążąc przez dobrą chwilę po budynku Łaźni Nowej, podczas gdy Petr Kotik osunął się i zakończył projekt leżąc na podłodze. Na sam już koniec, usłyszeliśmy jeszcze na bis uroczą miniaturę Eastmana, jedną z jego ostatnich kompozycji „Our Father”, w której ukazała się kolejna twarz kompozytora – czyżby spoglądającego w stronę Boga?

Różnorodność kompozycji Juliusa Eastmana nie przestaje zaskakiwać, a przecież jeden z jego najbardziej znanych utworów, czyli „Evil Nigger” wciąż jeszcze przed nami.